



Dziki – tu w Gdyni – potrafią żyć w miastach, gdzie z łatwością znajdują pożywienie i kryją się przed drapieżnikami, także przed ludzkimi myśliwymi

**Warto spojrzeć na przyrodę z militarnej perspektywy
– przekonuje Guillaume Chapron, lekarz weterynarii,
biolog i absolwent szkoły wojskowej.**

Ochrona to walka

JĘDRZEJ WINIECKI: – **Czy Europa powinna być dziksza?**

GUILLAUME CHAPRON: – Dzikości może być tyle, ile ludzie są w stanie znieść. Żubr, który kilka lat temu przeszedł z Polski do Niemiec, został od razu zastrzelony. Wydaje się, że Niemcy nie są gotowi na współistnienie z dużymi zwierzętami, mimo że znalazłoby się tam mnóstwo miejsca dla żubrów, łosi i niedźwiedzi. Próba wprowadzenia ich do środowiska jest wykonalna i może się powieść. Zadomowią się, powiększą liczebność i ją ustabilizują, ale bez społecznej akceptacji taka operacja spotka się z ostrą reakcją i skończy bardzo źle.

Jest jednak coś niesamowitego w tym, że mieszkając na jednym z najgęściej zaludnionych kontynentów, dajemy radę żyć obok 21 tys. wilków, 18 tys. niedźwiedzi brunatnych i 9 tys. rysi. Odbudowa ich populacji stała się jednym z największych sukcesów w ochronie europejskiej przyrody. Kto by jeszcze 40 lat temu przypuszczał, że we wszystkich kontynentalnych państwach członkowskich Unii Europejskiej

– może z wyjątkiem Luksemburga – będziemy mieli rozmnażające się populacje wilków. Dochodzi do takich paradoksów jak w Holandii. Jest tam mniej więcej tyle wilków, co w całej Norwegii, składającej się przecież prawie z samych lasów i gór.

Do wilków się tam strzela. Na zabicie jednej dziesiątej swojej populacji właśnie zdecydowała się Szwecja.

Na rozwiązanie konfliktu z wilkami nie ma szans, możliwe są tylko kompromisy. Wilki ograniczają liczbę zwierząt kopytnych, które powodują szkody w uprawach leśnych. Co może zadowalać leśników i właścicieli lasów. Myśliwi już się nie cieszą, bo konkurują z wilkami o te same zwierzęta. Wilki są oportunistyczne, łatwo się dostosowują, mogą żyć prawie wszędzie. W Holandii wciskają się między drogi, supermarkety i zabudowę miejską. I mają mnóstwo jedzenia, polują na sarny i dziki. Nie muszą porywać kotów i psów.

Wilcze przepisy rozluźnia też Unia, impulsem było m.in. zagryzienie kucyka szefowej Komisji Europejskiej.

Kwestie środowiskowe jako pierwsze padają ofiarą bieżącej polityki. Płoty graniczne są fatalne dla przyrody, grodzą szlaki migracji zwierząt, ale niestety stawka geopolityczna jest tak wysoka, że trudno się spodziewać, żeby bariery na granicach szybko zostały rozebrane. Niedługo opublikujemy wyniki badania, które przeprowadziliśmy w 23 państwach mających populacje dużych ssaków drapieżnych. 11 tys. osób odpowiadało na pytania, czy wolałyby więcej czy mniej wilków lub niedźwiedzi, czy popierają polowania itd.

I co?

Europejczycy cieszą się z takiego sąsiedztwa. Najsilniej na południu, zwłaszcza w Portugalii, Hiszpanii, we Włoszech i w Chorwacji. W Polsce to zadowolenie jest jeszcze dość silne. Słabnie dalej na północ, w państwach bałtyckich i w Szwecji. W Finlandii sympatii jest najmniej.

Jak to objaśnić?

Mamy tylko niezweryfikowane hipotezy. Pierwsza zakłada istotną rolę produktywności środowiska. Cokolwiek się w basenie Morza Śródziemnego posadzi, rośnie bardzo dobrze, chyba że się popełni jakieś kardynalne błędy. W Norwegii czy w Szwecji sezon wegetacyjny trwa znacznie krócej, przyrost biomasy nie jest obfity. Żywność na południu była łatwiej dostępna, wysiłek przeznaczany na zdobycie kalorii w takim środowisku jest niższy. Na północy groziło większe ryzyko śmierci głodowej.

Gdzie jest związek?

Drapieżniki bardzo długo były naszymi konkurentami. Jedzą to, co my. Mogły nas też zabić i zjeść. Przy niskim zagęszczeniu jeleni każdy upolowany przez zwierzęta osobnik może przesądzić o ludzkim istnieniu. Hipoteza druga ma bardziej kulturowe podłoże. Jako Francuz mieszkający w Szwecji widzę, że jej obywatele, inaczej niż np. Francuzi, wolą trzymać się zasad. Nie można ich łamać, nawet po to, by osiągnąć lepszy rezultat albo uniknąć katastrofy. Jeśli coś potoczy się źle, ale postępowaleś zgodnie z zasadami, to nie jest twoja wina, tylko zasad. I właśnie do tego sprowadzają się postulaty myśliwych. Tymczasem wilki są nieprzewidywalne. Pojawiają się, gdzie i kiedy chcą. Nie sygnalizują swoich polowań. Są agentami chaosu. Gdzie będą bardziej akceptowane? W miejscach, w których społeczeństwo przywykło do funkcjonowania

jest odwrotnie, remont musi przebiegać zgodnie z opisem. Spędziłem w Polsce tylko kilka tygodni, ale odniosłem wrażenie, że to Włochy rzucone na bałtyckie wybrzeże.

Skąd tak wysoka temperatura dyskusji o wilkach?

Z naszych danych wynika, że w skali Europy debata nie jest zbyt spolaryzowana. Większość społeczeństwa lubi wilki, niedźwiedzie, rysie czy rosomaki. Pewnie mało o nich wie i nie zajmuje stanowiska w sporze o zarządzanie ich populacjami. Nie dostrzeżliśmy też poważniejszych różnic między postawą mieszkańców wsi i miast. Owszem, miasta są bardziej po stronie zwierząt, ale tylko trochę. Co rozbraja argument o wielkomiejskiej próbie narzucenia wsi niedogodności wynikających z dzielenia przestrzeni z wilkami. Inne zaskoczenie – nie wykryliśmy znaczącej korelacji z sympatiami

W podobny sposób próbują zdobywać punkty politycy. W 1985 r. wywiad francuski zatopił w nowozelandzkim porcie „Rainbow Warrior”, flagowy statek Greenpeace, który protestował przeciwko próbie jądrowej na Pacyfiku. Szybko i trafnie przypisano odpowiedzialność Paryżowi. W ramach rekompensaty Francja nie zablokowała importu nowozelandzkich owiec i baraniny. Wspólny europejski rynek został nimi zalany. Francuscy hodowcy nie byli gotowi na tak poważną konkurencję. Zbiegło się to z powrotem w 1992 r. wilków, które przeszły do Francji z Włoch. Ich populacja wzrosła, zainteresowały się także owcami. Od tamtej pory są dyżurnym kozłem ofiarnym. Owszem, powodują szkody. Co z tego, że niewielkie, skoro łatwe do użycia przez polityków. Pomstując na wilki, występują jako obrońcy rolników, których sami wcześniej wpędzili w kłopoty.

Jaka jest wilcza pojemność europejskiego ekosystemu?

To bardzo trudne do oszacowania. Terytorium watahy zależy od warunków środowiskowych. W Hiszpanii potrzeba 150 km kw., w Szwecji z 10 razy więcej. Przy czym nie ma to większego znaczenia, ponieważ jest mało prawdopodobne, żeby wilki zamieszkały wszędzie. W najbliższej przyszłości nie będzie na to społecznego przyzwolenia. Mocno rozwinięta hodowla zwierząt nie jest kompatybilna ze swobodnie przemieszczającymi się drapieżnikami. Poza tym oduczyliśmy się współistnienia z wilkami. Są miejsca, gdzie nie było ich od wieków. Przez ten czas system hodowli nie musiał o nich myśleć. Kiedy drapieżnik wraca, dochodzi do szybkiego i brutalnego dostosowania. Na niektórych obszarach opór przeciwników będzie politycznie znaczący i tam wilki nie będą miały szans się umocnić. Ale i tak się od czasu do czasu pojawiają. Z łatwością migrują na dystansie 2 tys. km, chodzą po Europie wzdłuż i w szer, wykorzystują także infrastrukturę zbudowaną przez ludzi.

Lekarz weterynarii, biolog i absolwent szkoły wojskowej. Jak to się u pana połączyło?

Miałem pracować ze zwierzętami i być blisko natury. Dość szybko zdałem sobie jednak sprawę, że wcale nie chciałem być lekarzem weterynarii. Tyle że już nim byłem. Poszedłem więc na studia biologiczne, napisałem doktorat z modelowania ekologicznego. W pracach badawczych koncentruję się na polityce ochrony ►



Lis w Londynie. Nie wszystkich migrantów powstrzymają płoty.

na pewnym poziomie negocjowania zasad? Czy tam, gdzie utrzymuje się alergia na nawet lekkie bałagan?

Polska powinna być więc wilczym rajem.

Przeprowadzono badanie tych postaw. Pytano o oczekiwania związane z remontem kuchni. We Włoszech zamawiający spodziewają się, że ekipa nie wykona pracy zgodnie z opisem. Ale i fachowcy nie liczą, że dostaną pieniądze bez opóźnień. Mało tego, kto dostanie to, na co się umówił, poczuje się nieswojo. Tak samo, jeśli zapłaci się ekipie na czas. W Szwecji

politycznymi. To z kolei obala moje naiwne założenie, że zwolennicy ugrupowań konserwatywnych nie lubią drapieżników. Spolaryzowane są za to scena polityczna i media.

Czyli jak zwykle.

Badaliśmy ich relacje. Domniemane ataki wilków na ludzi są chętnie nagłaśniane, zwłaszcza w brytyjskich tabloidach. A jeśli się okaże, że człowieka pogryzł bezpieczny pies, gazety tracą zainteresowanie. Skądinąd wiemy, że opowieści demonizujące wilki cieszą się szczególnym zainteresowaniem odbiorców.

► przyrody. Stąd jest już bardzo niedaleko do polityki jako takiej. Uznałem, że byłoby dobrze i w tej dziedzinie zdobyć bardziej gruntowne wykształcenie. Podczas studiów zetknąłem się z myśleniem strategicznym. Ochrona przyrody się do niego sprowadza. Ktoś podejmuje decyzję, by coś chronić. Ktoś się temu sprzeciwia. Pojawia się strategiczna interakcja.

Wydawałoby się, że ochrona natury wymaga wrażliwości i umiejętności współpracy. Akademia wojskowa uczy zwyciężania w ostrej rywalizacji.

Spory o ochronę przyrody to walka. Zhou Enlai, pierwszy premier komunistycznych Chin, parafrazował znaną maksymę Clausewitza o wojnie. Twierdził, że dyplomacja jest wojną prowadzoną innymi środkami. Także medycyna czy weterynaria nie poświęcają zbyt wiele uwagi zdrowym organizmom. Badamy to, co się nam nie podoba, przede wszystkim choroby. Podobnie jest w sprawach społecznych, a wojna to przecież nieodłączny element życia społeczeństw.

Perspektywa militarna – w myśleniu o środowisku rzadsza, bo częściej przyjmuje się punkt widzenia specjalistów od dyplomacji i negocjacji – jest bardzo pouczająca. Wystarczy jedna osoba, by wywołać wojnę. Z reguły to nie ty wybierasz wroga, tylko on ciebie. Do zawarcia pokoju potrzebne są już dwie strony itd. W paryskiej École Militaire, gdzie studiowałem, mało kogo interesowały przyroda i namysł nad zmienianiem świata. Uczono bardziej akceptowania go takim, jaki jest, i nawigowania w zastanych warunkach.

Jak to się wiąże z przyrodą?

Nie dla wszystkich bywa dobrem wspólnym. Częściej troska o nią staje się przeszkodą w osiąganiu zysków. Jedną z kluczowych nauk myślenia strategicznego jest zrozumienie, że inni ludzie nie myślą tak jak ty, mają inne punkty widzenia i odniesienia. Uważają, że to ty tkwisz w błędzie. Twój przeciwnik ma swój uzasadniony interes albo uważają, że jest uzasadniony. I zrobią wszystko, by go bronić. Prezydent François Mitterrand uważał, że Francja nie zdaje sobie sprawy, iż toczy wojnę ze Stanami Zjednoczonymi. Chodziło mu o starcie ekonomiczne. Mówił, że to wojna pozornie bez ofiar, a jednak prowadzona zupełnie serio, na śmierć i życie przedsiębiorstw i gospodarek. Tukidydes w „Wojnie peloponeskiej” przytacza ultimatum, które Ateńczycy postawili Melijczykom próbującym zachować



Guillaume Chapron – naukowiec ze Szwedzkiego Uniwersytetu Nauk Rolniczych w Uppsali. Zajmuje się ochroną przyrody, zwłaszcza dużych ssaków w Europie. Ma dyplom lekarza weterynarii, habilitację

z biologii oraz magisterium ze strategii wojennej, którą studiował m.in. w Kings College London i w paryskiej École Militaire.

neutralność: albo się przyłączy do Aten w wojnie ze Spartą, albo – i tak się stało – zginą, a ich wyspa zostanie zniszczona. Sens tego tragicznego wyboru polega na tym, że sprawiedliwość zarezerwowana jest jedynie dla stron o równej sile. Słabsi muszą cierpieć.

Takie podejście oznaczałoby porzucenie prób przezwyciężenia tragedii wspólnego pastwiska i szukanie szans na polu bitwy. Skazywałoby na zagładę przyrodę, czyli stronę najsłabszą.

Obrońca przyrody oczywiście się z tym zgodzi. Jednak rolnicy, przedsiębiorcy rolni czy myśliwi – już nie. Siedzą w twierdzy obleganej przez resztę społeczeństwa, która sprzeciwia się na przykład polowaniom na wilki. I tak – zostaniemy przy myśliwych – dochodzą do wniosku, że to pierwszy krok prowadzący do ich całkowitej dyskryminacji. Z takim bardzo silnym przekonaniem przystępują do publicznej debaty o strzelaniu do wilków czy niedźwiedzi. Polityka środowiskowa jest strategią, a częstym grzechem strategów są błędy atrybucji. Zazwyczaj konflikty, czy to między ludźmi, czy to państwami, sprowadzają się do modelu, w którym mamy dwa skonfliktowane podmioty A i B. Ale w rzeczywistości A niekoniecznie ściera się z B. Pozostaje w konflikcie prędzej z tym, kim według jego wartości i wrażliwości jest B. I na odwrót.

Jak wyjść z tej pułapki?

Podejmując poważny wysiłek intelektualny. W czasie zimnej wojny CIA chciała zrozumieć, jak działa Związek Radziecki. Stworzyła więc jednostkę skrupulatnie odtwarzającą sowieckie warunki. Jej członkowie rozmawiali ze sobą po rosyjsku, słuchali tylko rosyjskiego radia, zaczęli dzień od lektury „Prawdy”. Ich zadaniem była próba odtworzenia perspektywy ludzi radzieckich i sposobu myślenia sowieckiego kierownictwa. CIA

nie chciała amerykańskiego opisu ZSRR. Potrzebowała wersji jak najbardziej zbliżonej do sowieckiego postrzegania siebie i Ameryki.

Rolnicy są oburzeni, pomstują na europejską politykę klimatyczną i uważają, że reszta Europejczyków ich nie rozumie.

Strajki rolne nie są niczym niezwykłym, przynajmniej we Francji. Złowieszczy sygnałem będzie sytuacja, gdy francuscy farmerzy przestaną protestować. To byłby znak, że przeoczymy coś groźnego. Tłem zeszłorocznych akcji były m.in. kampanie wyborcze we francuskich związkach rolników. Źródłem niezadowolenia jest też sposób zorganizowania rynku i dominująca rola pośredników. Duży biznes spożywczy szuka zysków kosztem indywidualnych rolników wspieranych jednak przez ogromny system dopłat (idzie na to jedna trzecia unijnego budżetu). Pieniądzy jest więc dość, strukturalny problem wynika z ich dystrybucji. W 2024 r. atmosferę podgrzewały też wybory do Parlamentu Europejskiego, w których znaczne postępy zrobiły partie konserwatywne niewspierające niestety ambitnej ochrony przyrody. Trzeba się z tym pogodzić.

Oddać pole?

Obecny nastrój w Europie sprzyja ustępstwom w kwestii ochrony przyrody, co jednak za parę lat może się zmienić. Współczesność zrecznie opisuje akronim VUCA, to pierwsze litery angielskich słów opisujących świat zmienny, niepewny, złożony i niejednoznaczny.

Wszystko jest ze sobą połączone. Wojna w Ukrainie wpłynęła na postawę rolników w Europie, którzy sprzeciwiają się m.in. pozostawianiu odłogiem części swoich gospodarstw. W ten sposób decyzja Kremla odbije się niekorzystnie na populacjach owadów i ptaków w krajobrazie rolniczym całej Unii. W takich warunkach nie ma też żadnej gwarancji, że dobre decyzje przyniosą pozytywne skutki.

Europa jest w o tyle dobrej sytuacji, że nie dochodzi tu do zabójstw aktywistów ekologicznych czy dziennikarzy, jak w Brazylii czy Ameryce Środkowej. Nie mamy też w Europie firm, które korzystając ze środowiska, ostentacyjnie łamią prawo. I o ile dochodzi do kłusownictwa na wilkach, o tyle już nie na badaczach wilków. A mogłoby być przecież znacznie gorzej.

ROZMAWIAŁ JĘDRZEJ WINIECKI